

Opowiadanie pt. :
„Albinos i Zosia”

Mam na imię Kacper. Mam 13 lat. Od kilku lat wychowuję się bez rodziców. Chodzę do małej wiejskiej szkoły. Chcę opowiedzieć Wam historię, całkiem prawdziwą.

Lubię swoją szkołę i miejsce w którym mieszkam. Chociaż przyznam Wam się szczerze aniołkiem nie zawsze jestem.

Lubię podokuczać, porobić głupie dowcipy kolegom i koleżankom. Wtedy jest śmiesznie. I pewnego dnia nadarzyła się świetna okazja. Do naszej szkoły zaczęła chodzić nowa dziewczyna. Zosia – bo tak jej było na imię, od razu wprowadziła niemałe zamieszanie.

Każdy z chłopaków chciał się jej przypodobać, a koleżanki zazdrościły jej zainteresowania. Miała dziwne nazwisko, więc szybko zacząłem ją przezywać. Dowiedziałem się również o jej dosyć smutnej historii z przeszłości, co również wykorzystałem. Dla mnie i chłopaków była to frajda, jak Zosia na przerwie uciekała z płaczem do łazienki, albo unikała nas w szatni. Często podstawiałem jej nogę, popchnąłem nawet raz do rowu. Taka niewinna zabawa.

Nie wiem czemu dorosli się o to złości i truli nad uchem, że tak nie można. Przecież to tylko zabawa jaka umiła codzienne nudy w szkole. Z chłopakami obraliśmy sobie za punkt honoru, żeby codziennie podokuczać Zosi. Wtedy uważałem to za świetną zabawę, przecież Zosia była w centrum zainteresowania, a dziewczyny już tak mają.

Do pewnego dnia i mnie to bawiło.

Mój dobry kolega w drodze do szkoły przywitał mnie słowami „siema albinosie”.

Zdębiałem, bo nie wiedziałem jak się zachować. Ja albinos? Przecież to takie obraźliwe słowo!

W ciągu dnia było jeszcze gorzej. Na przerwie już byłem „białym murzynem”.

Mój kolega traktował to jako świetną zabawę. Tego było za wiele. Jakim prawem mnie ktoś obraża, nie mogą tak robić. Musiałem iść się poskarżyć komuś dorosłemu, przecież sobie nie pozwolę, żeby przez mój kolor włosów ktoś mnie tak obrażał. Najbardziej zawiodłem się na moim koledze, bo to w sumie on najbardziej mnie przezywał.

Od tej pory na przerwie siedziałem sam na ławce, unikałem kumpli. Nawet na lekcji usiadłem w innej ławce. Najgorsze jednak były przerwy. Ponieważ moja szkoła jest mała, nie miałem bardzo gdzie się schować. Często uciekałem do toalety.

Wtedy to podczas jednej z przerw podeszła do mnie Zosia. Właśnie ta, której tak dokuczałem jeszcze parę dni temu.

Nie miałem odwagi spojrzeć jej prosto w oczy. A ona podała mi po prostu rękę na zgodę.

Dodała otuchy, porozmawiała, kiedy już nikt do mnie nie chciał podchodzić i rozmawiać.

Teraz zrozumiałem jak ogromną krzywdę jej zrobiłem, jak ona się czuła nie tak dawno temu, właśnie przeze mnie.

Porozmawialiśmy o swoich problemach, marzeniach, spędziliśmy razem kilka przerw.

Zosia wytłumaczyła mi kim są albinosi, pokazała w internecie zdjęcia. Zrobiło mi się jeszcze gorzej przykro, że moi kumple ze szkoły śmieją się z osób chorych. Obejrzałem nawet ciekawy program podróżniczy o albinosach w Tanzanii. Jestem w szoku, że te dzieci są prześladowane za to,

że ich części ciała według wierzeń i legend przynoszą szczęście. Przecież to jest okrutne.

Dzieci te zamieszkują sierocińce, aby schować się przed kłusownikami.

Na jednej z przerw ktoś zaczął przezywać Zosię, stanąłem w jej obronie.

To nic, że przez to dokuczali mi jeszcze bardziej. Pewnie kiedyś się znudzą.

W sumie to poczułem się lepiej broniąc mojej nowej koleżanki.

Na koniec mojego opowiadania dodam, że od tych zdarzeń minął ponad miesiąc.
O wzajemnych przewiskach już nikt nie pamięta, wszyscy stanowimy zgraną paczkę.
Teraz wiem, że to nie było dobre zachowanie, niewinne żarty, nie trzeba pięści, żeby wyrządzić komuś krzywdę, starczą przewiska, dokuczanie, wyśmiewanie by komuś zburzyć cały świat.

Kacper Przydatek